

## Dramatyczne popołudnie w ogrodzie zoologicznym

W nie najcieplejsze, ale słoneczne, późnowiosenne popołudnie hordy zwiedzających kręciły się w tę i w tę po alejkach nowo otwartego ogrodu zoologicznego, obserwując wygrzewające się na słońcu zwierzęta. Ależ tu panował harmider! Dzieci i dorośli przekrzykiwali się nawzajem, płosząc przysiadłe na drzewach i żerujące na ziemi różnokolorowe ptaki: jerzyki, ksyki, gżegżółki, żoły, chrusciele, nie wspominając już o wszędobylskich wróblach.

Wyglądający na pół-Meksykanina, a może pół Meksykanina, pół Peruwiańczyka, ponadczterdziestopięcioletni mężczyzna, zniechęcony nonszalancką postawą znudzonego tygrysa bengalskiego, który ignorował coraz głośniejsze wołanie: „kici, kici”/”kici, kici!”<sup>1</sup>, postanowił w inny sposób zwrócić na siebie uwagę przeszło dwustukilogramowej bestii. Nierozważny mężczyzna, który jak się później okazało<sup>2</sup>, nie stronił od myślistwa, zaczął ciskać kamykami w Bogu ducha winne zwierzę. Tygrys rzeczywiście go zauważył. Jednak nie takiej reakcji się spodziewał ów lekkomyślny i nie najmądrzejszy człowiek. Rozwścieczony „kicius” raz-dwa podbiegł do drzewa znajdującego się tuż obok ogrodzenia, wspiął się na nie i nie zważając na wysokość, zeskoczył na alejkę, z której lotem błyskawicy oddalał się dokuczający zwierzęciu mężczyzna. Ku przerażeniu trzęsących się jak trusia świadków tygrys rzucił się w pogoń za czmychającym w panice dręczycielem.

---

<sup>1</sup> Można pominąć cudzysłowy.

<sup>2</sup> *który – jak się później okazało –/ który (jak się później okazało),*